

Zaczął się w Grigoriewskoje

Z powietrza w wodę

Od rana lotnisko położone w Grigoriewskoje, w którym na stanowisku dowodzenia czuwa kierownik lotów. On dyktuje ruchem w powietrzu, przekazuje pilotom wszystkie sygnały z ziemi.

Krakowscy laureaci nagród państwowych

Od pomysłu do przemysłu

Drugi to już raz na liście laureatów nagród państwowych z Instytutu Odkrywania w Krakowie. Po raz pierwszy to zaszczytne wyróżnienie zdobył Instytut za opracowanie tzw. żelwa modyfikowanego. W tym roku nagrodą państwową II stopnia uhonorowano wysiłki zespołu pracowników Instytutu w konstrukcji i wprowadzeniu do przemysłu żelwa z gorącym dymem z opromienianymi rekuperatorami komlownymi.

Za tym skomplikowanym, fachowym określeniem kryje się duży młody osiągnięcie techniczne, którego korzyści jeden z członków zwycięskiego zespołu inż. Marian WRÓBLICKI tak oto w syntetycznym skrócie ujmuje: Przede wszystkim w żelwach naszej konstrukcji moż-

na osiągnąć znacznie wyższą wydajność a 1 metra kw., niż w urządzeniach starszego typu. Przeciwnie wydajność ta jest większa o około 30 proc. Po drugie, nasze żelwiaki umożliwiają wydajne, bo sięgające w stosunku do innych tego rodzaju urządzeń 25-procentowe zmniejszenie zużycia koks. Niemniej cenną zaletą jest również stworzenie warunków stosowania w żelwiakach tzw. koksu formowanego znacznie tańszego od klasycznego. No o opracowanie technologii i uruchomienie produkcji tego koksu również wyróżnione zostało w tym roku nagrodą państwową. Wreszcie — kończy inż. Wróblecki — podkreślić trzeba, że nasze żelwiaki umożliwiają osiągnięcie wyższej temperatury żelwa, co w procesach odlewniczych ma niebagatelną jakość.

A oto skład zwycięskiego zespołu, w którym obok naukowców z Krakowa znajdują się również specjaliści z Warszawy, Szczecina i Nowej Soli, gdzie swą siedzibę mają Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne — największy w kraju wytwórca urządzeń odlewniczych: Prof. mgr inż. Płaton JANUSZEWICZ (pośmiertnie), dr inż. Roman WOŹNIAK, dr inż. Zbigniew TYSCZKO, mgr inż. Franciszek STREK, mgr inż. Stanisław KUBIŃSKI, mgr inż. Aleksander FIJAŁ, mgr inż. Jan WOJTASIK, inż. Marian WRÓBLICKI, dr inż. Ryszard CHUDZIKIEWICZ, inż. Roman DEBICKI, inż. Marian KAMINSKI.

W przemyśle polskim pracuje już około 100 żelwiaków, zbudowanych według dokumentacji, opracowanej przez zespół laureatów. Korzyści, płynące z ich eksploatacji, idą w miliony złotych. Nie pierwsze to i nie ostatnie zyski przemysłu z tytułu... pomysłów zrealizowanych w Instytucie Odkrywania. W ciągu 17 lat Instytut przekazał pracownikom około 200 wynalazków, z czego około 100 zostało wprowadzonych do przemysłu. W tym samym okresie pracownicy krakowskiej placówki sporządzili około 10 tysięcy prac usługowych; różnego rodzaju analiz, instruktaży, przedsięwzięć kontrolnych itp.

Ż BULAWA W TORNISTRZE

Ktoś z fantazją powiedział mi, że zapewne w XXI wieku otwarte będą wielkie sklepy, w których nabyć będzie można takie delikatne towary, jak np. upatrzonego charakteru. Jak dotąd skazani jesteśmy na przypisanie nam przez okoliczności i naturę nastroju i charakteru. Nierzadko się w rozmowach fałszywych spotężnia w gruncie rzeczy, choć, być może, pochlebiamy sobie, tylko, każdy z nas jest egzemplantem niepowtarzalnym, całkowicie oryginalnym, pielęgnującym osobliwie pasje, skłonności, urazy i niechęci. Co więcej, mało kto z nas wpatli w to, że jest zapożyczonym genium. Mało kto również miałby odwagę powiedzieć głośno, że jest

Nasz magazynik sobotni

zadowolony ze swego losu. Każdy niemal czuje się powołany do wyższych celów. Być może, pragnąc zadość uczynić tej ludzkiej potrzebie, utworzono tyle dyktatorskich etatów.

KOBIETA I ŻYCIE

UROKI TURYSTYKI

Mówi mój znajomy Szwed, zastanawiając się, że nie chce mnie dotknąć, nie. Przecież wygodnie i tanio swoim autem na promie do Szwedzkiej. Było kilkadziesiąt jego rodaków ciekawych jak wygląda poza perspektywą najbliższy socjalistyczny kraj. Pierwsze wrażenie — wymiana pieniędzy. Jedno okienko. Urzędnik spoczęty z przejęciem liczy na liczydłach. Budzi to zgrozomiony podziw, ale cztery godziny stania w kolejce wystarczy, żeby mieć już dość uroków Polski i wrócić tym samym promem. Zwłaszcza, że życzliwi pośrednicy sprawnie wymienią korony i dolarki, można kupić te dwie butelki czystej i czystej.

Stare i nieniczone hoteliki, drugorzędne knajpy po prostu rażą nieporadnością obsługi i niechlujstwem, a street girls — jak się u przejmie wyraził, wulgarnie, natężczyły i co gorzej niefachowe.

WIDNOKRĘGI



Natomiast Paula natychmiast nabrała przekonania, że to jest jezioro, którego szukamy. Darcy tak samo. Laroche się nie odzywał, a kiedy spróbował powiedzieć im, że nie tu lądowaliśmy helikopterem, Paula zaprzętała:

— Jak pan może być taki pewny? Przecież była burza śnieżna i zła widoczność.

— Ale wyładowaliśmy na ławicy — odparłem. — Przecież widzieliśmy drzewa, gdyby tam jakieś były.

Podrosła Laroche'a, żeby wyjąć mapę, i kiedy przysiadł na ziemi rozkładając ją, pochyliła się nad jego ramieniem, i zawołała:

— O, widzi pan? Zaznaczył tę ławicę. Pamiętam, jak mi mówił, że ledwo ją widać nad wodą, nazywał ją kamienistą wyspą. Jestem pewna, że to jest to jezioro. Nawet kształt ma ten sam.

Laroche wciąż nie mówił; obróciłem się do Darcy'ego.

— Ile dzisiaj uszliśmy?

Zastanowił się chwilę. — Chyba ze dwadzieścia mil. Może więcej.

ku nadszedł jak najszybciej. Chce się po prostu, mieć to już za sobą.

Przenieśmy się teraz na dół. Samo opadanie trwa kilka minut. Po odpowiednim ustawieniu do kierunku wiatru skoczek musi wykonać się z uprzedzą spadochronowej. Tuż nad wodą puszcza ją i leci własnym ciężarem do wody.

Po jeźdźce krążą 4 łodzie, napędzane silnikami dużej mocy — zabezpieczenie. Najpierw zabierają spadochrony. W tym czasie skaczący musi sobie sam radzić, wybierany jest dopiero w drugiej kolejności. Chroni go wprawdzie przed utonięciem nadmuchana kamizelka tego samego typu, jakiej używali marynarze w czasie drugiej wojny światowej, ale i tak z pływaniami są trudności. Na piersiach ciężki zapasowy spadochron, który pozostaje przy skoczku, ubranie namaka, w znacznym stopniu ograniczając swobodę ruchu buty.

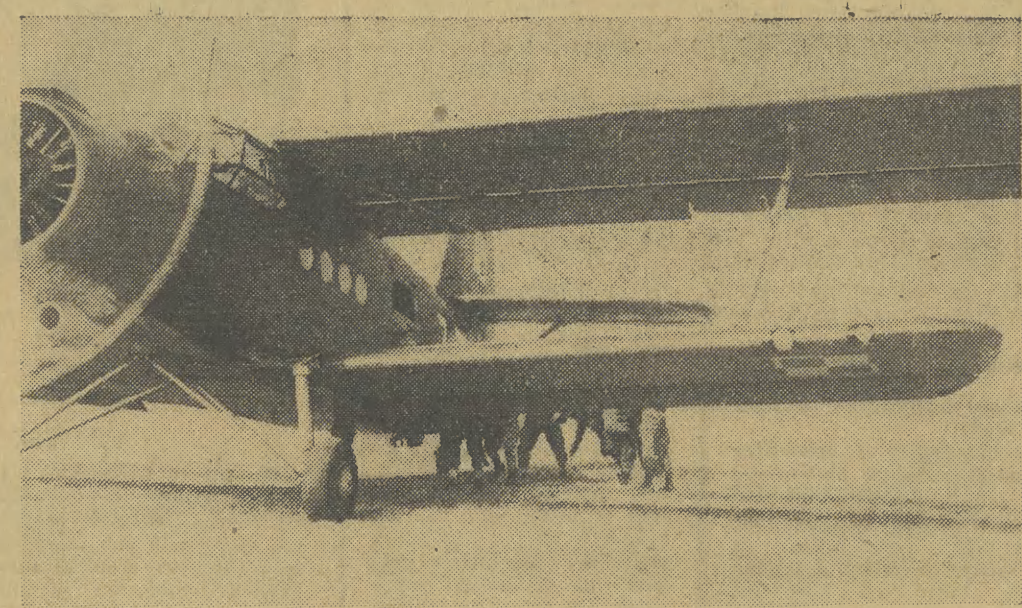
Skoki takie są tylko jednym z rodzajów wyszkolenia spadochronowego, jakie przechodzą żołnierze z jednostki wojsk powietrzno-desantowych. Jest ich o wiele więcej. Skoki na ląd w dzień i w nocy, skoki do morza przy różnej pogodzie. Zdawać by się mogło, że nie ma w tym wszystkim żadnych różnic. A jednak, zmiana rodzajów skoków wpływa poważnie na odczucia ludzi. Zupełnie inaczej zachowują się oni po obeznaniu z lądem, zupełnie inaczej zaś przy skokach w wodę. Trzeba przyznać, że ta wszechstronność wyszkolenia daje gwarancję kwalifikacji spadochroniarza. Skoki to podstawowy rodzaj zajęć tego typu wojsk, ściśle współdziałających z lotnictwem. Lotnictwo — jakże odmiennym niż to, które zaczęło się formować przed dwudziestu laty na małym lotnisku połowym Grigoriewskoje, w głębi Związku Radzieckiego. Tam właśnie dał początek nowoczesnym oddziałom odrzutów. Pierwszy Pułk Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa”.

Patrząc na strzałkę wysokościomierza: 600 metrów. Wkrótce znajdziemy się nad celem. Na podstawie poprzednio wykonanych badań meteorologicznych ustalono już siłę wiatru, jego kierunek i stopień noszenia. Nawigator w, w którym miejscu trzeba zrzucić skoczka. Z boku po lewej stronie jezioro. W tym momencie poprzez ryk silnika słysze ostrzy dźwięk syreny. Drzwi samolotu są już otwarte. Przy nich stoi oficer Tadeusz Kaczmarek. Na jego znak z miejsc podnoszą się czterech skoczków. Rzędem podchodzą do drzwi i... już ich nie ma. Z oddali słychać tylko przytłumiony trzask otwieranych czas spadochronów. Samolot łagodnie kładzie się na skrzydło i nadlatuje do następnego podejścia. Za parę sekund skoczy następna czwórka.

Dzisiaj — młody rocznik. Chłopcy na swoim koncie mają już po kilka skoków. Oficer Kaczmarek powiada, że teraz dla nich skoki nie są już straszne, ale mimo wszystko na niektórych twarzach widać napięcie. Każdy oczekuje na to, aby moment skoku

Tekst i foto

P. MARCISZ



Popularny „Antek” zatrzymuje się tylko na chwilę. Na tyle ile potrzeba dla załadunku skoczków. Potem rusza w powietrze.

WYDANIA JUBILEUSZOWE AKADEMII MEDYCZNEJ

I mamy już na rynku księgarskim dwie ostatnie pozycje poświęcone 600-leciu Krakowskiej Szkoły Medycznej. Na szczególną uwagę zasługuje II tom pracy zbiorowej pod kierunkiem rektora AM prof. dr Leona Tochewicza 600-lecie medycyny krakowskiej — historia katedry, jest to pozycja wśród edycji związanych z wielkim jubileuszem wyjątkowa i zasługuje na specjalne wyróżnienie zarówno ze względu na treść jak i zawiera jak i swą świetną szatę graficzną. Książkę podzielono na trzy części. Pierwsza poświęcona jest historii nauk medycznych w krakowskiej uczelni na przestrzeni sześciuset lat, druga opisuje dzieje poszczególnych katedr, trzecia jest podsumowaniem opartym na materiałach statystycznych ostatniego okresu. Uczelnia tj. od roku 1918 do roku 1962.

Wydział Lekarski UJ i Akademia Medyczna w Krakowie otrzymały dokument swej historii, godny jej osiągnięć i wychowanków, którzy rozświatlili jej imię w świecie.

Ukażą się również „Przewodnik po katedrach i zakładach AM w Krakowie” opracowany przez doc. Władysława Króla. Jest to jedyna tego rodzaju publikacja zawierająca wszelkie dane dotyczące pracowni oraz instytutów naukowych AM i związanych z nią placówek naukowych. Ważny i niezmienne solidnie opracowany dokument — wydano w 4 wierszach obrotowych.

Szkoda tylko, że wszystkie te książki wydano w tak małym nakładzie (po 2 tys. egzemplarzy) bo jest to ilość niepokrywająca zapotrzebowania samych wychowanków uczelni i lekarzy polskich, a zwłaszcza tymi wydaniami. Jest również duże nie tylko w środowisku lekarskim.

(JP)



Tu nie ma chwili do zastanowienia. Jedno spojrzenie w dół i... skok. Jedno powstrzymanie się od zwłoki przed ogon samolotu, wyskoki — i już jesteś w powietrzu.

Śladem kongresowego upominku

W grudniu 1948 roku, przed aulą warszawskiej Politechniki, gdzie obradował Kongres Zjednoczeniowy naszej partii, zajęło pięć samochodów ciężarowych. Z miejsca zostały formalnie obłożone przez delegatów. Były to bowiem pierwsze polskie samochody, pierwsze STAR-y wyprodukowane w wyniku realizacji czynu kongresowego.

Niemowlecy okres doświadczeń i eksperymentów nie trwał jednak zbyt długo. Już w 1953 roku ze starachowickiej taśmy zeszło 10 tys. STAR-ów. W ubiegłym roku fabryka święciła jubileusz wyprodukowania 100-tysięcznego wozu.

Dziś w wydzielonych produkcyjnych, kilkunastotysięczna załoga wytwarza corocznie około 15 tys. STAR-ów w różnych wersjach. Wyjeżdżają więc z fabryki popularne pięciodrzwiowe ciężarowe, samochody-dźwigi, cysterny, wywrotki, meblowoz, różne wozy specjalistyczne. Na starachowickich podwoziach montowane są polskie autobusy SAN-y.

Pełnym sukcesem zakończyła się eksportowa ofensywa starachowicka. Nasze wozy kursują np. po szosach Bułgarii, Finlandii, Hiszpanii, Kuby, Ghany, Mali. Ceną je zagranicznymi kontrahentami za wysoką jakość wykonania, dostosowanie do miejscowych warunków, co odzwierciedla się m. in. w produkcji wozów z wyposażeniem tropikalnym, za ekonomiczność i sprawność. Wysoką pozycję naszego STAR-a wzmocnił fakt wyposażenia go w silnik wysokoprężny.

Najbliższe lata będą tu czasem wielkiego skoku, który doprowadzi nam w początkach lat siedemdziesiątych do produkcji rządu 30—35 tys. wozów rocznie. Przekazano już do próbnego eksploatacji nowy typ ciężarówki, STAR-200, która w najbliższych latach wejdzie do seryjnej produkcji. Jest to wóz dorównujący w swej klasie najlepszym samochodom europejskim, wygodny, nowoczesny, elegancki, przystosowany do pracy w naj-

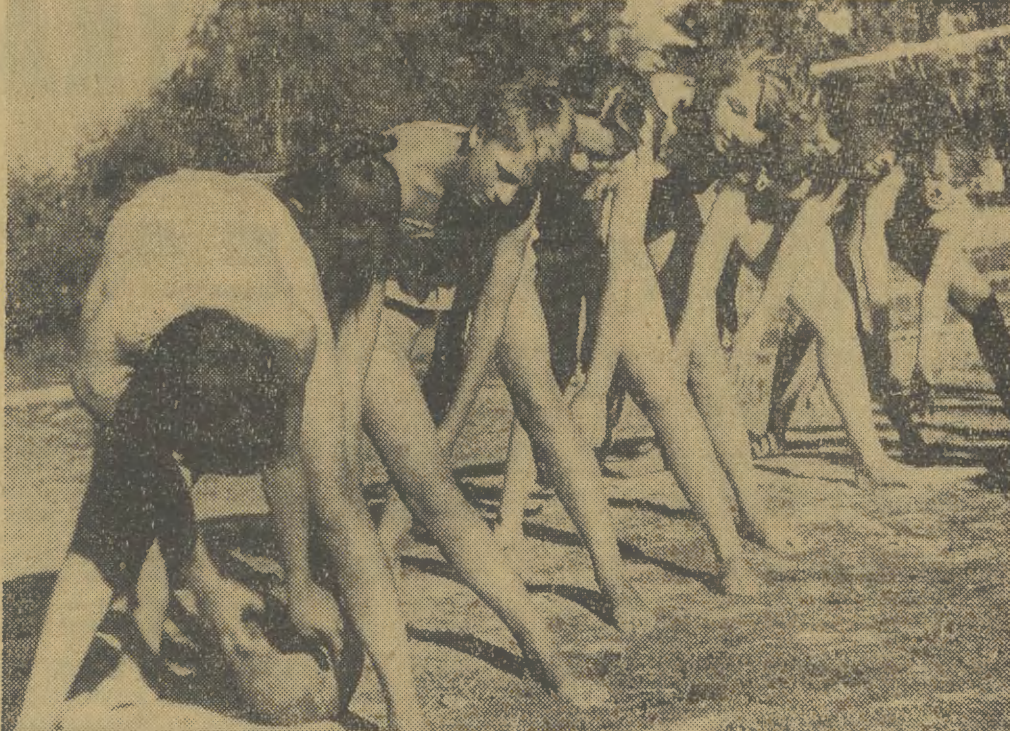
cięższych warunkach terenowych. Odpowiada wszelkim warunkom postawionym dla taboru samochodowego krajów RWPG. Starachowicy konstruktorzy pracują również nad przygotowaniem wozu wyposażonego w silnik o parokrotnie większej mocy od dotychczas wytwarzanych.

Mysli się również w fabryce o częściowym choćby rozwiązaniu problemu części zamiennych m. in. w drodze uruchomienia niewielkiego choćby zakładu regeneracyjnego. Jak wielki to problem, świadczy choćby fakt, że zapotrzebowanie na części wyraża się kwotą pół miliona złotych, podczas gdy fabryka jest w stanie pokryć tylko 150 mln złotych.

Zaczątkiem realizacji wszystkich tych śmiałych przedsięwzięć będzie już przyszły rok, kiedy to zadania starachowickiej załogi wzrastają o około 6,3 proc. Ma być również rok przyszły okresem wielkich porządków w fabryce, która — jak to dosadnie określili jeden z dyrektorów — jest... zaśmiecona. Oczywiście nie w dosłownym tego słowa znaczeniu. Chodzi mianowicie o różne drobne, małooszczędne i nieskomplikowane produkcje dodatkowe, które niepotrzebnie obciążają fabrykę. Z tej samej przyczynę powierzchni produkcyjnej można wytworzyć znacznie większą ilość poszukiwanych STAR-ów.

Natomiast te niewiążące się z profilem Starachowickiej produkcje z powodzeniem mogą być ulokowane w drobnych zakładach, nawet w przemyśle terenowym. Starachowice — jak zapewniają w dyrekcji, nie tylko że dopomogą w takich przenosinach, ale nawet gotowe są odstąpić konieczne wyposażenie. Ze zaś z Krakowa do Starachowic nie specjalnie daleko, a mamy przecież na przemysłowej mapie województwa sporo białych pól, zatem kontakt naszych władz ze starachowicką fabryką okazać się może bardzo pożyteczny.

Andrzej WOŹNIAK



Nagroda tygodnia

W ciągu wakacji zamieściliśmy kilka zdjęć grupowych pragnąc pokazać, że tego rodzaju zdjęcia są trudne, jeśli chcemy podejść do nich odkrywczo. Najłatwiej oczywiście ustawić grupę frontalnie ale takie zdjęcia są bardzo szablonowe. Zwróciliśmy się do foto-amatorów z propozycją, aby nadsyłali zdjęcia grupowe o pewnych ambicjach. Dalo to wyniki. Dzisiaj reprodukujemy zdjęcie J. Pieśniakiewicza z Nowego Sącza.

Przedstawia grupę młodzieży bawiącą się piłką na wolnym powietrzu. Autor, znany zeszłą z wielu prac, podchwycił doskonale scenkę grupową, zwracając uwagę na kompozycję. Grupa jest zwarta, ustawiona na przekątnej fotografii. Zdjęcie pełne ruchu, dynamiczne. Oczekujemy dalszych zdjęć grupowych.



Wystawa-Konkurs Fotograficzny

Z okazji 20-lecia Milicji Obywatelskiej został ogłoszony konkurs fotograficzny połączony z Wystawą. Celem konkursu jest zapoznanie społeczeństwa z różnorodnością zadań wykonywanych przez organ MO. Konkurs i wystawa dostępne są dla wszystkich fotografujących w Polsce zrzeszonych i niezrzeszonych w klubach fotograficznych. Sąd konkursowy przynajmniej za prace medalie Krakowskiego T-wa Fotograficznego oraz nagrody rzeczowe. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 25 września br. Organizatorzy przewidują ekspozycję wystawy w innych ośrodkach Polskiej.



Aby zapewnić świeże owoce konsumpcyjnie transportujemy się bezpośrednio od producenta. Na zdjęciu broszkownicy z Węgier przewożone samochodami.

Foto M. Marcisz

— To po co ci mapa? — Bo jest moja. — Schwyciła go za parkę. — Daj mi ją. Proszę cię. — Była bliska płaczu.

Byłoby to czynem dziecinny, gdyby nie fakt, że nagle ujawniło się napięcie między nimi. Pamiętam przestraszony wyraz twarzy Darcy'ego. Wiedział, że sprawa jest poważna i od razu się wtrącił.

— Spokojnie, Paulo. — Schwycił dziewiczynę za ramię bynajmniej nie zbyt delikatnie i odciągnął ją. — Mapa jest w porządku, a my musimy się przetrwać. Jezioro takiej wielkości mogłoby nas zatrzymać na szereg dni, gdyby zerwał się wiatr.

Zawahała się patrząc na Laroche'a tak jak by miała ochotę wyrwać mu mapę z kieszeni. A potem jej gwałtowność raptem pierzchała.

— Tak, oczywiście — rzekła. — Masz rację; musimy się spieszyć. — Uśmiechnęła się przelotnie do Darcy'ego i poszła spokojnie do czółna.

MATEMATYKA

u progu KARIERY

gospodarczej

Koło 400 automatycznych maszyn matematycznych, niezbędna wówczas kadra personelu obsługującego ocenę się na 5000 do 6000 osób. Stanowił to wzrost ponad 10-krotny w stosunku do obecnej kadry

Powszechne włączenie spraw elektronowej techniki obliczeń i przetwarzania danych do programów nauczania na wyższych uczelniach technicznych, ekonomicznych, rolniczych i uniwersyteckich — wydaje się jednym z najtrudniejszych i najpilniejszych zadań. Specjalistów trzeba już dziś przygotowywać do korzystania z usług automatycznych maszyn matematycznych nieledwie w takim zakresie, w jakim ongiś wdrażano ich do korzystania z suwaków logarytmicznych.

Sprawy kadrowe, związane z planowaną na lata 1966—70 „matematyzacją” naszego życia techniczno-gospodarczego, wydają się najpilniejsze.

IR. DONSKI

Optymalne wykorzystanie takich centralnych ośrodków obliczeniowych wymaga rozbudowanej sieci zdalnej transmisyj danych. Sieć, za pośrednictwem której poszczególne użytkownicy mogliby bezpośrednio przesyłać wyjściowe dane obliczeniowe i — drogą odwrotną — uzyskiwać gotowe wyniki pomiarów.

Przyjmując, iż w roku 1970 będzie u nas w eksploatacji o.



MEDYCINA

OD GĘSICH PIÓR DO STRZYKAWKI

(AR) Strzykawka, będąca niejako symbolem zawodu lekarskiego, jest wynalazkiem stosunkowo niedawnym. Pierwsze próby dożylnego podawania leków sięgają wieku XVII i były związane z wykryciem przez uczonego angielskiego, Williama Harveya, krążenia krwi. Naturalnie ówczesne strzykawki miały niewiele wspólnego z dzisiejszymi. Pierwszym prototypem było prawdopodobnie gęsie pióro, o którym kronikarze piszą, iż często służyło do przetaczania krwi. Dostępny wówczas wynalazek było przymocowanie przez Christophera Wrena elefantiego gęsiego pióra do pecherza.

Jak pisał kronikarz, już w roku 1667 lekarz paryski Pierre Dionis posługiwał się przy przetaczaniu krwi zwierzęcej, jak i ludzkiej gęsimi piórami. Ową procedurę, dającą zresztą wówczas tragiczne wyniki z powodu niezgodności grup krwi, stosowano w różnorodnych schorzeniach. Wśród nich najbardziej miały nadawać się stany, w których chodziło o „zmianę nawyków” ludzi o usposobieniu diabła oraz usunięcie padaczki.

Należy jednakże zaznaczyć, iż pierwsze próby dożylnego podawania leków miały miejsce na zwierzętach oraz, że dokonywali ich na sobie sami lekarze. Jednym z pierwszych miał być Godfryd Purnman. Ponieważ cierpiał on na jakąś trudną do wyleczenia chorobę skóry, postanowił zaaplikować sobie dożylnie własnoręcznie przyrządzony lek. Po wstrzyknięciu natychmiast zemdlął, a w miejscu wstrzyknięcia rozwinął się długotrwały stan zapalny, jednakże choroba skóry ustąpiła. W wiele lat później również ryzykownego eksperymentu dokonał na sobie chirurg bostoński, Hale, wprowadzając do żyły olej rycynowy.

Moментem przełomowym w zbudowaniu strzykawki było skonstruowanie przez Gabriela Pravaz z Lyonu specjalnego troakara w celu leczenia tężniaka. Ponieważ troakar był dość kłopotliwy w użyciu zaczął go udoskonalać tak, że po wielu zmianach przybrał kształt dzisiejszej strzykawki.

Oczywiście nad zagadnieniem tym pracowało więcej osób.

Pierwszą, całkowicie szklaną strzykawkę konstruował w Ameryce w roku 1897 firma Becton, Dickinson and Co. zaś około roku 1906 pojawia się w Niemczech strzykawka zbudowana z metalu i szkła („Rekord”).

Prace nad udoskonaleniem strzykawek, jak również ich wyjątkiem trwają nadal, gdyż metal i szkło są trudne do całkowitego wyjątkowania. Chodzi głównie o zagadnienie niszczenia wirusów: sprawców wszechpennego zapalenia wątroby.

Najwięcej gwarancji obecnie daje strzykawka jednorazowego użytku. Obecnie tego rodzaju strzykawki produkują się z plastiku. Inny pomysł to ampułki szklane zawierające oprócz leku gaz pod ciśnieniem i atmosfery wtłaczający lek przez skórę bez użycia igły. Zaletą tego rodzaju jednorazowych strzykawek jest to, że można je bezpiecznie używać w pilnych sytuacjach.

Wydaje się, że przyszłość leży w zarzuceniu stosowania igieł, a przejście na wtłaczanie leków przez skórę pod ciśnieniem.

dr Artur DZIAK

WYNAZKI

MEODY NARYBEK transportuje się w ZSRR w woreczkach z polietylenu wypełnionych wodą i tlenem.

MINIATUROWA SO-CZEWAKA przytwierdzona do szkła okularów 400 proc. wzmacnia ostrość wzroku.

AUTOBUSY-SYPIALNIE do zwiedzania miast. 40 turystów może w takim wozie leżeć, oglądając okolicę.

PROBY KONSTRUKCYJNE pomysłowego przyrządu do przyszłych statków kosmicznych, który ma „hapnąć” 40 kg gruntu księżycowego.

UNIWERSALNE WŁOKNO mineralne kalmit uzyskali uczeni NRD. Produkcja jest 2-krotnie tańsza niż szklana, a właściwości bardziej wszechstronne.

„CHEMCE” to nietużące się, bardzo giętne szkło angielskie. Szklanki z niego wykonane nie doznają przy upuszczeniu żadnych uszkodzeń.

NOWY TANI australijski proszek „remontowy” spaja w ciągu kilku minut w normalnej temperaturze karoserie samochodów jak i dziury w przedmiotach domowego użytku.

„ODCHUDZONA” LOKOMOTYWA wyprodukowana w CSRS przy użyciu laminatów poliestrowych jest o połowę lżejsza od metalowej.

100 MILIONOW BARW rozróżnia nowa japońska maszyna elektroniczna. Samych odcieni czerwieni rejestruje ok. 8 milionów.

NOWOCZESNA „ZEBRA” na skrzyżowaniu nie jest malowana, a aluminiowa. Drobne ziarna metalu wtopione w asfalt są doskonale widoczne w świetle dziennym i nocnym.



NA UJ.

DOBRA ROBOTA

Pisząc o działalności Uniwersytetu Jagiellońskiego, tego potężnego kombinatu naukowo-pedagogicznego, najczęściej wybieramy katedry bogate ilością studentów i kadry wykładowców. Nie należy jednak zapominać o tym, że i inne katedry wykonują poważne zadania, o dużym znaczeniu naukowym i pedagogicznym. Jedną z nich jest Katedra Muzykologii UJ.

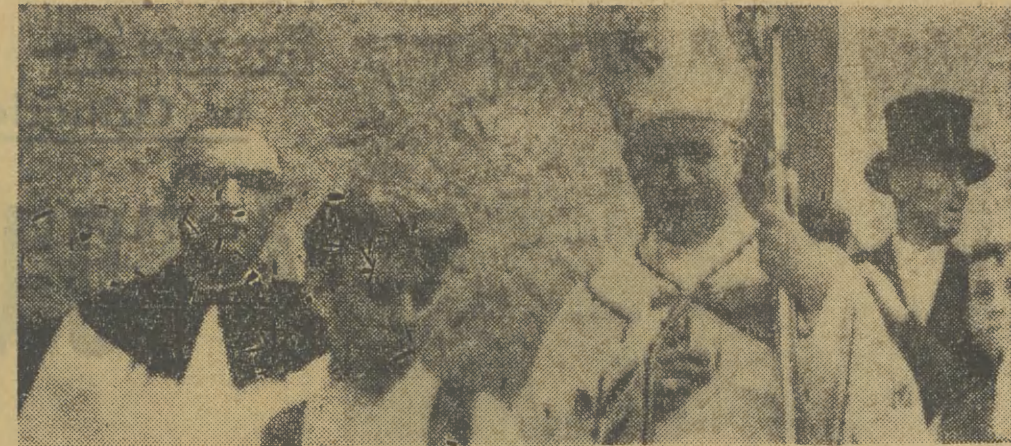
Co roku kończy tu studia wielu młodych naukowców, których celne prace magisterskie trafiają z miejsca na maszyny drukarskie. Fachowi muzykolodzy nigdy nie mają trudności w uzyskaniu pracy. Np. zestawienie absolutów za ostatnie 10 lat wykazuje, że wszyscy znaleźli odpowiedź na trudne pytanie — niekiedy na b. ekspansywnych stanowiskach — w szkolnictwie, muzeum, wydawnictwach, bibliotekach, teatrach, filharmoniach, domach kultury. A zapotrzebowanie stale rośnie.

Rzecz charakterystyczna, że zdecydowana większość studentów rekrutuje się ostatecznie ze Śląska (absolwenci liceów i średnich szkół muzycznych).

Katedra poniosła w ostatnich latach wielkie, niepowetowane straty, gdy kolejno pomarli tacy naukowcy, jak prof. prof. Reiss, Jachimczyk, Łobaczewska, lecz prawidłowy tok nauczania nie uległ zahamowaniu. Wzrastają młode kadry pomocnicze i samodzielnych pracowników nauki. Trudno wyliczać cały szereg książek i rozpraw, piór pracowników nauki krakowskiej muzykologii, trudno jednak nie wspomnieć o większych akcjach zespołowych... Np. duże znaczenie dla nauki polskiej ma praca nad dokumentacją życia i twórczości Chopina (8 prac już opublikowanych, kilka w druku). Dwa dalsze działy historii muzyki polskiej, w których specjalizują się pracownicy nauki katedry, to muzyka polska XIX w. i polski barok muzyczny. W ostatnich latach szeroko rozbudowano prace badawcze nad polską muzyką ludową, co skłoniło władze do usamodzielnienia Zakładu Folkloru Muzycznego pod kier. doc. dr. Włodzimierza Poźniaka, aktualnego kierownika Katedry Muzykologii UJ. Młodzi muzykolodzy krakowscy prowadzą zarówno skąpe rejestracje muzyki ludowej, jak i poszukiwania zabytków dawnej muzyki polskiej na terenie województwa krakowskiego i rzeszowskiego.

Wykonuje więc Katedra — mówiąc słowami prof. Kotarbińskiego — dobrą robotę.

prof. dr W. STĘSLICKA



PAŃSTWO A KOŚCIÓŁ W USA

UCISK w obronie... WOLNOŚCI

Porażki poniesione przez kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych nie zmieniają faktu, że jego wielka ofensywa, zmierzająca do sklerikalizowania życia społecznego może się pochwalić nieledwie sukcesem.

Za największy sukces kościoła katolickiego w USA trzeba przecież uznać coś innego: zdobycie pozycji, która pozwala mu paraliżować większość potencjalnych oponentów i w zarzutu tłumić krytykę swych politycznych posunięć. A także — wytworzenie w części społeczeństwa przekonania, że hierarchia kościelna ma prawo ingerencji we wszystkie dziedziny życia publicznego.

Wprawdzie „prawo” to jest nadal kwestionowane przez pozostałe kościoły chrześcijańskie (uznające konstytucyjną zasadę rozdziału kościoła od państwa) i większość społeczeństwa amerykańskiego, ale — trzeba pamiętać, że o rezultatach decydują nie poglądy i nie protesty, a praktyka. W tym wypadku praktyka faktycznie dokonana, do której hierarchia amerykańska bardzo często się udekla.

Ilustracją tej praktyki może być fakt, że w nieledwie miejscowości takich stanów jak Massachusetts czy Connecticut szpitala zwalniali, pod naciskiem kleru, lekarzy zajmujących odmienne od katolickiego stanowisko w kwestii kontroli urodzin. Ze w szeregu miasteczek, gdzie wpływy parafii są znaczne, zmusza się lokalne rządy do usuwania książek, których treść jest niezgodna z doktryną katolicką. Ze nie do sporadycznych wypadków należy przynajmniej przez kier i organizację katolickie kontrole nad bibliotekami publicznymi.

W swym dążeniu do podporządkowania sobie społeczeństwa amerykańskiego hierarchia kościelna nie poprzestaje na tworzeniu odrębnych, wyznaniowych placówek, instytucji i organizacji. Nie wystarcza jej już cenzura nad swoimi, wyznaniowymi wydawnic-

tawami. Pragnie objąć cenzurą kościelną całą działalność oświatową i kulturalną, całą publicystykę i informację. I zebra powiedzieć, że w niedzielnym wypadku jej się to udało. Odrzucono wprawdzie zdanie hierarchii, aby programy i podręczniki dla szkół publicznych były cenzurowane przez księży(!), szereg smrotnych porażek poniosła synalna Liga Przyzwolności „cenzurująca” produkcję filmową pod kątem wyznaniowym, ale... Przy pomocy różnych form bojkotu, szantażu i zastraszania gazet, wydawnictw, księgarń i kiosków, przy pomocy publikowania „czarnych list” nowości literackich — udaje się jej coraz częściej wpływać na produkcję wydawniczą i prasową. Tylko wielkie koncerny prasowe i radiowe mogą sobie jeszcze pozwolić na lekceważenie kościelnej szantażu i umieszczać w swym programie np. audycje popularno-naukowe czy publikacje, których stanowisko nie pokrywa się ze stanowiskiem hierarchii.

Charakterystycznym przykładem może tu być sprawa pisma „News”, które — jedynie w San Francisco — ośmieliło się zamieścić informację o skazaniu na 250 dol. grzywny księdza za jazdę autem po pijanemu. Gdy na żądanie hierarchii pismo odmówiło „sprawozdania”, przeciwko niemu wystąpił sam arcybiskup polecając księżom, by ponaczapali na „antyreliгиозny” stanowisko „News”, a nawet — grożąc wystosowaniem specjalnego... listu pasterskiego.

P. Blanshard w swej książce „American Freedom and Catholic Power” przytacza niezwykle ciekawą instrukcję zamieszczoną przez amerykański tygodnik jezuitów „America”, a poświęconą sposobom reżimowania i szantażowania „opornych” pism, „Klasyczny” przykład „American Freedom”.

Literatura na ten temat jest dość bogata i przykładowo można by przytoczyć wiele. Ale przecież nie o przykłady chodzi. Są one tylko ilustracją, że sklerikalizacja stanowi jeden z najbardziej skutecznych środków likwidacji tego wszystkiego, co rozumiemy pod

słowem demokracja. Nic więc dziwnego, że program hierarchii spłyka się z poparciem sił skrajnej prawicy, która pod hasłem „ekstremizmu w obronie wolności” prostą drogą zmierza do jej zduszenia.

W. M.

DALEJ JECHAĆ SIĘ NIE DA

600 tys. funtów szterlingów kosztowało władzę miejską Londynu dojście do tego wniosku. Rezultat 3-letniej pracy specjalistów zawarty został w książce pt. „Obserwacja ruchu ulicznego w Londynie”. Ma ona 209 stron w swoim tonie pierwszym, obrazującym obecną sytuację, drugie tyle w tonie drugim poświęconym omówieniu smutnych perspektyw. Tom trzeci to drogi wyliczki. Te właśnie, których nie ma.

Apokalipsa motoryzacji daje się w znaki londyńskim. W mieście, które ma 6 milionów mieszkańców, w którym w godzinach szczytu zaś w centrum tkwi absolutny korek, potrzeba 2 godzin na pokonanie niewielkiej odległości.

Do jakiego stopnia uda się naukowcom metoda odciążenia Londynu — dopiero przyszłość pokaże. Władom jednak, że coś musi się z tym fantem zrobić, sytuacja jest bowiem nie do zniesienia dla nerwów, dla plus i dla — kieszeni.

Nerwów — bo przez miasto jedzie się zderzak w zderzak, a parkować w ogóle nie ma gdzie. Plus — bo londyński smog staje się coraz gęstszy i mnoży śmiertelne wypadki głównie jesienią i zimą. Ręce — bo żółwie poruszanie się zderza mnóstwo benzyn.



CO KRAJ TO OBYCZAJ

POŻYTEK Z... PRZESADU

W Egipcie wierzą, że jeśli napisze się na naczyniu glinianym nazwę nieprzyjacielskiego miasta lub imię człowieka, którego chce się przekląć i potem naczynie to się stłuszczy — miasto lub człowiek zginą. Ten przesąd okazał się nieocenionym źródłem informacji dla uczonych. W swej bowiem trosce, aby „ciemne siły” nie pomyliły się przypadkiem — pisarze egipscy dodawali do nazwy miasta, mającego ulec zagładzie, całą dokumentację. Dzięki odnalezionym na skorupach naczyn ceramicznych dokładnym wskazówkom topograficznym udało się zlokalizować wiele starożytnych miast.

PRZEPISY KULINARNE DLA PSÓW

W Stanach Zjednoczonych wyszła książka kucharska, zawierająca wyłącznie dania przeznaczone dla psów. Napisała ją została przez M. A. Gardner i nosi tytuł „Sekret kuchni dla psów”. Autor stwierdza na wstępie, że nie wolno wrzucać psom resztek do miski bez składu i tadu, lecz trzeba układać psie menu zgodnie z zasadami diety.

Według autora — dla suczek spodziewających się „potomstwa” najlepsze są siekane kotlety z bekonem i soki z cytryny. Psy nie wypowiadają się na temat tych przysmaków...

ŚMIERTELNE PRZESZCERADŁO

Jeszcze do niedawna we wszech brytyjskich panował zwyczaj, że młode dziewczęta przygotowywały sobie wyprawę ślubną, jedno przeczeciaro przeznaczając jako poświęcenie postanie. Zdobyli to przeczeciaro haftowanym na samym środku krzyżem.

SUKNIA „W KONSERWIE”

Zrobiona z niemalże całej działy niny z syntetycznego włókna, mieści się ta suknia w małym pudełeczku, które można włożyć do torbki. Jest to pomysł kanadyjski, zrealizowany jednak w Stanach Zjednoczonych. Suknie takie można nabywać w supermarketach.

...ładny flakonik

W niedzielę mały Wowa kaprysił — Nie płacz — znalazła sposób na płaczącego malca babcia. — Popatrz jaki ładny flakonik. Pobaw się!

Sturman ze statku „Indygirka” Siemion Zamfort, który przyjechał z rodziną na urlop do rodzinnego Orenburga podszedł do łóżeczka syna. Na kółkach leżał ładny flakonik. Pusty. Chwilę przedtem znajdowało się w nim 18 tabletek pipolfenu, nowego środka uspokajającego. Dla dziecka — 18-krotnie śmiertelna dora...

Pogotowie odwiezło małego w ciągu paru minut do szpitala, gdzie przede wszystkim wypompowano dziecku żołądek i zastrzyknięto glukozę. Dziś rano lekarz zastępował rady u miejscowego profesora.

Dalsza akcja ratownicza sterowana była już zdalnie, przez telefon przez leningradzką sławę „Recepta” brzmiała: kropłówka, — nawet jeśli nie będzie dawał znaku życia przez 3 doby pod ręką. W orenburskim szpitalu walka o życie dziecka postawiła na nogi wszystkich kłach lekarzy. O pierwszej w nocy Wowa zapłakał i zaraz zasnął głęboko. Zbudził się rano i wziął się do zabawy.



248 STRON HISTORII

NIE TYLKO o krakowskich celach

Przez karty tej książki (*), będącej — jak chce autor — „wędrowką, za przegrodą i ciętawostką pod ręką”, przewija się — z kolei: czy tego autor chce, czy nie — kawał historii Krakowa. Historii szczegółowej i, dodatek trzeba, mało szerzemu ogółowi znanej. Sięgając bowiem do 1820 roku wstecz, kiedy to „ledwo zaburzenia z ułóscianami się skończyły — używając słów prezesa Senatu Rządzącego W. M. Krakowa — nowa ze studentami poczęła się w Rzeczpospolitej wojna”, Artur Fiszer wiezie nas ulicami Krakowa — niekiedyimi szczególnie — aż do roku 1938, w towarzysztwie działaczy ruchu robotniczego.

Książka Fiszer'a te też przede wszystkim ma wartość: dokumentalną, mimo, że nie jest to dokument koturnowy. A może rzec by należało dlatego właśnie jest wartościowa, że nawiązuje żywo, potocznie, z werwą i z niemałym odprawdy poczuciem humoru. Przedstawia... Właśnie: przedstawia przede wszystkim walkę krakowskich komunistów, a potem i lewicowych socjalistów, o najwznioślejsze ideały sprawiedliwości społecznej i prawdziwej wolności narodowej — głównie w aspekcie trudnych zmagających się z policją, z defensywą, zapietkami i donosicielami.

Dla krakowianina lektura „Zapisów z krakowskiej celi” jest nade wszystko interesująca, gdy co stronica odnajduje znajomy zaułek, znajomą ulicę.

Mnóstwo faktów — owych szczegółów właśnie — przybliża czytelnikowi postacie żyjących i nieżyjących już, niestety, działaczy robotniczych. Znajdziemy więc na kartach „Zapisów” takie nazwiska jak Stanisław Złazna, Ignacy Fik, Kabaczyna Knapp-

Timofiejczuk, jak i znane z aktualnie ożywionej działalności politycznej nazwiska B. Ochaba, St. Skrzyszewskiego, L. Motyki, Wł. Kozuba i wielu, wielu innych. —

Na zdjęciu: Manifestacja 1-majowa pod Sukienicami. Rok 1938.

* Artur Fiszer, „Zapisy z krakowskiej celi”, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1964, str. 248, cena 21 zł.

NAUKA

MAŁPIE STADO



(Wit) W ostatnich latach poświęca się bardzo dużo uwagi badaniom życia stadnego małp. Badania te pozwalają wyciągać pewne wnioski dotyczące przapoczątków rozwoju naszego gatunku. Rzecz jasna, że dziś żyjące małpy nie są identyczne z dawnymi przedstawicielami Naezelnych, z których wywodzą się człowiek, niemniej można wiele przejawów ich życia uznać za przybliżoną reprezentację etapów zwierzęcego w naszym rodowodzie.

Stado małpie nie jest chaotyczną zbieraniną, lecz ma swoistą wewnętrzną organizację. Istnieją tam rangi zasadnicze, zwierzając uprzywilejowanych i rangi zależne. Układ rang u płci męskiej zależy przede wszystkim od wieku i siły osobnika. Układ rang u samicy nie jest tak prawidłowy, raczej wchodzi tutaj w grę stosunek samicy do jakiegoś samca o określonej randze. Najprostszą zależność zachodzi między samica i jej potomstwem. Jest to zależność opiekuńcza, która zanika po dojściu potomka do dojrzałości.

Zauważono przy tym, że potomstwo samicy o wyższej randze dominuje nad potomstwem samicy o niższej randze, mimo, że może być młodsze wiekiem lub słabsze fizycznie. Taki stan niekiedy się utrzuwa, okazuje się więc, że dominacja w stadzie nie zawsze musi być nieuniknioną fizyczną zależnością. Bardzo często jednak „młodzież” spada do najniższej rangi i dopiero zwolna „awansuje” do wyższego szczebla w stadzie.

Uderza ścisła hierarchia życia stadnego. Na czele stoi samiec-naczelnik. U jego boku znajduje się kilku samców bliskich rangą, którzy pomagają mu niejednokrotnie na opiece nad stadem. Do karmienia zawsze na pierwszym miejscu podchodzi naczelnik stada, potem jego pomocnicy, a dalej ści-

śle według ustalonej hierarchii kolejno inni członkowie stada.

W stadzie zaobserwowano podstawowe jednostki rodzinne zawierające obie płcie, a więc samca, samiec i ich potomstwo. Często stado nocą rozbiła się na grupki rodzinne, podczas gdy w ciągu dnia trzyma się razem. Zasadniczo naczelnik samiec i jego świta mają władzę nad wszystkimi samcami, ale w praktyce nie korzystają z tych przywilejów. Raczej panuje monogamia, stosunkowo rzadko zakłada się „zdradami małżeńskimi”. Bywa jednak i tak, że samica tworzy zespół rodzinny wyłącznie ze swym potomstwem, a samiec nie poczuwa się zbytnio do przynależności rodzinnej. Dorastającą „młodzież”, nie zakładającą jeszcze własnych rodzin, często skupia się w grupki mieszane zawierające obie płcie.

U małp japońskich stwierdzono wielką solidarność stada. Jakkolwiek zwierzęta należące do rang dominujących miały pierwszeństwo w karmieniu i przywilej wybierania lekowskiego uznania, to w razie jakiegokolwiek zagrożenia całe stado stawiało w obronie swej całości, a szczególnie chroniono najbliższych i najmłodszych członków stada.

Badania, o których mowa, rzucają ciekawe światło na organizację życia stadnego. Ponieważ gatunek ludzki wywodzi się od praojca zwierzęcego stadnie żyjącego, więc pozwala nam to na przybliżone określenie warunków życia naszych dalekich przodków. Na tej drodze będziemy w stanie zanalizować sytuację, które doprowadziły w drodze ewolucji do wytworzenia wyższych form organizacji społecznej w kształtujących się gromadach prauludzkich.

prof. dr W. STĘSLICKA

J. PIOTROWSKA

